

Pamiętasz?

Miliony gwiazd odbitych symetrią na nocnym jeziorze,

Łapczywie przecinające linię Twego wzroku

Parametry sekund, które wciąż w myślach mnożę,

Promień słońca pośród dnia mroku.

Tniesz umysł jak środkowa boki trójkąta

Gdy czekam nocą na pierwsze łuki świtu

Więc gdy patrzysz spod tak ostrego kąta

Wydzieram ogień z elips Twych oczu.

Płynie półprosta, która nieskończenie chwile mierzy,

Wyłączasz codzienność poza nawias reguł

Część wspólna dnia i nocy, gdzieś po drugiej stronie tęczy.

Wypełniasz mój dzień parabolą uśmiechu...

Lecz jak wzór mierzący średnią zmysłów

Dzielę rozważania o chmurach na połowę

Bo przecież nasze proste nie przetną się nigdy,

Punkty naszych dróg nie są współliniowe.

Kwadrat snów i pierwiastek rozsądku.

Karcę swe sny szaroburym batem

Od tej reguły nie ma wyjątku;

To marzenia są jedynym aksjomatem.

Więc trwam, w chłodnej losu zemście,

Bezimienny, na jednej z setek pustyń.

Lecz przecież istnieje takie szczęście,

Dla którego granice są zbiorem pustym.